DZIŚ I JUTRO.



MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY DLA MŁODZIEŻY.

ROK VII. KRAKÓW, 15. MARCA 1931. NR. 7

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO 80 GROSZY

DZIŚ I JUTRO

PISMO DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ

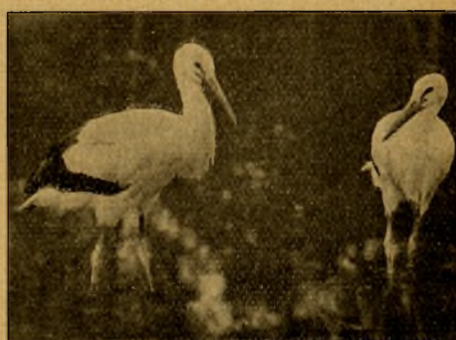
ROK VII. KRAKÓW - 15. MARCA 1931. № 7.

WIOSNA!



— WIOSNO! WIOSNO!..
WYJDŹ Z UKRYCIA,
OTWÓRZ OKNO JAKNAJSZERZEJ!
NIECH DOŃ WPADNIE
RADOŚĆ ŻYCIA!
NIECH W NIE — SŁOŃCA PĘD
[UDERZY!...

DOŚĆ JUŻ TĘSKNOT!
DOSYĆ — ŚNICIA
O ZORANEJ ROLI ŚWIEŻEJ!
— — — — — — — —
...WIOSNO!
...WIOSNO!...
WYJDŹ Z UKRYCIA —
OTWÓRZ OKNO JAKNAJSZERZEJ!



E. KŁONIECKI.

FIOŁKI

Fiołków oczy zadumane,
Patrząc z za traw zielonych krat,
Chcą żywopłotu przejrzeć ścianę
Odgradzającą od nich świat.

Bo tam, tuż, zaraz na początku,
Błyszczy podobno biały dom,
Gdzie byłoby rozkosznie mieszkać
Fiołkowym, tajemniczym snom.

A dalej, dalej na rozstaju
Jest szarość drogi, ścieżek, miedz...
Gdzieby tak lekko fiołkowym
Drobnym stopeczkom było biec.

A jeszcze dalej toń niebieska —
Widać z za świerków modry skraj
Tam mógłby spotkać je przypadkiem
Piękny królewicz, słodki Maj.

Ale żywopłot zamknął koło,
Ścisnął je, zawarł, jak na klucz —
I zamrą świata nie ujrzawszy
Głębie fiołkowych, smutnych ócz.

M. Czerkawska.

PRZYJAŹŃ CZY SAMOTNOŚĆ

...„A ja wam mówię, iż nie mam żadnej przyjaciółki i dobrze mi z tem, wcale nie tęsknię za jakąś przyjaźnią. To dobre dla słabych". — Taki urywek ożywionej rozmowy doleciał przypadkowo mych uszu. Gromadka dorastających uczennic dyskutowała widocznie dość namiętnie na temat przyjaźni.

— „Nie mam żadnej przyjaciółki" — brzmiał ostry, nerwowy głos młodej panienki. Taiła się w nim duma, poza i niechęć i jakieś duchowe zmęczenie. Biedne dziecko, pomyślałam — w tak młodym wieku hołduje tak pesymistycznym nastrojom. Czy ona jednak naprawdę szczęśliwa w swej duchowej samotności?...

Głos rozwiał się już w oddali, a mnie natrętnie wracało na myśl dorywczo rzucone wyznanie: „Nie mam przyjaciółki... to dobre dla słabych"...

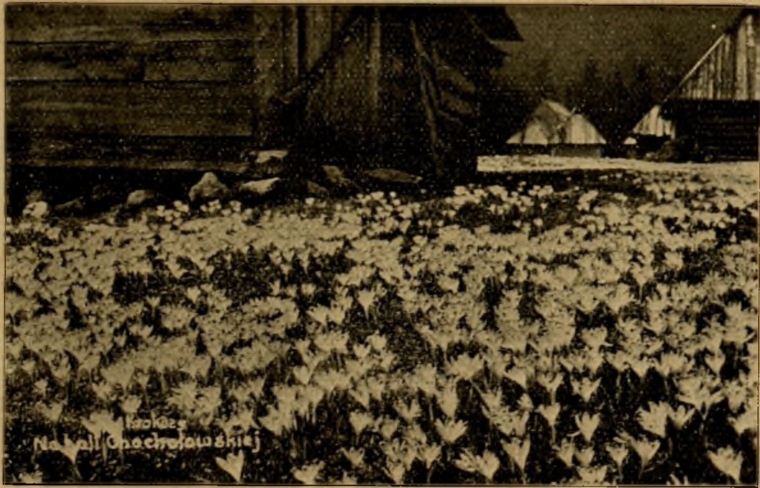
Zacząłem filozofować sam z sobą.

Ktoś powiedział istotnie, że ludzie silni, potężni są zawsze samotni, że charaktery mocne, granitowe przebijają się w pojedynkę przez życie. Opieranie się na drugich, tęsknota za współczuciem, uczuciowa bluszczowość — ma być podobno objawem słabości.

Tak, bezwątpienia, jeżeli chodzi o brutalną siłę, o zimne i zasklepione w sobie samolubstwo, o bezwzględne forsowanie swoich własnych interesów, to tego rodzaju usposobienia idą przez życie samotne, co najwyżej towarzyszy im niechęć, nieraz nienawiść niekiedy i wzgarda ogółu... Kto jednak pragnie wieść życie naprawdę godne człowieka, ten, będąc nawet u szczytu potęgi i powodzenia, nie obejdzie się bez wspólnoty i myśli i uczuć, a tej wspólnocie jest właśnie na imię: przyjaźń. I dlatego to mędrzec grecki powiedział dosadnie, iż „ten, kto sobie sam całkowicie wystarcza, musi być albo zwierzęciem albo nadczłowiekiem". Tymczasem nawet zwierzę-samotnik odznacza się krwiożerczą srogością, zaś nadczłowiek należy do dziedziny bohaterskich mitów.

Zwyczajny zatem śmiertelnik nie obejdzie się w życiu bez przyjaźni.

Przyjaźń! Ileż w tem słowie tęczo-



Krokusy zakwitły.

wych barw, ileż uśmiechów i szlachetnych wzruszeń! Jest w niem i nieskalana biel lilji, czar wiosny i urok młodości. Niestety nie zawsze, bo nic ludzkiego nie żyje tylko na wyżynach... Jest przyjaźń i przyjaźń...

Jest przyjaźń szlachetna, twórcza, zapalona iskrą Bożą, ale jest i przyjaźń przyziemna dla interesu, dla zysku, dla rozrywki, ba, nawet dla grzechu... Wzniosłą istotę przyjaźni zdegradowano z wysokiej godności iście królewskiej, zrobiono z niej służebną dziewkę. Im jednak bardziej współczesne życie profanuje świętość szlachetnej przyjaźni, im bardziej zacieśnia jej treść do wyzysku i orgji zmysłów, tem większy ciąży obowiązek na nas katoliczkach, starać się o prawdziwy kult szlachetnej przyjaźni.

Szczęśliwą w tym względzie jest młodość. Żyje ona w atmosferze różowych nadziei, cieszy się niezmąconym optymizmem, naiwną, słoneczną ufnością. Młodość odczuwa prawdziwy głód ludzi. Przyjaciół znajduje bez żadnych trudności, zawiera związki duchowe, które trwają nieraz całe życie i choć przez to życie przewalą się burze, choć horyzont zasępi się ołowianemi chmurami, przyjaźń zawarta w młodości zachowuje swój wiośniany urok, towarzyszki młodości witamy zawsze uśmiechem beztroski, wspominamy radośnie wspólne przeżycia, poprzez czas, przestrzeń, krzyżowe drogi a nawet i groby późniejszego życia.

Dlaczego przyjaźń, zawarta w młodości, kryje w sobie tyle skarbów, tyle piękna i życiowego uroku? Dzieje się to nie z innych powodów, lecz tylko dlatego, że przyjaźń ta jest prawdziwą, szlachetną przyjaźnią, nie jej lichą namiastką.

Przyjaźń prawdziwa opiera się na sympatji, na samorzutnej i niczem nie wymuszonej życzliwości. Wprawdzie miłość chrześcijańska każe darzyć wszystkich pewną życzliwością; przyjaźń jednak posiada i w tym względzie swoje przywileje, bo siła jej i moc tryska samorzutnie z sympatji. Do miłości bliźniego można się zmusić, natomiast sympatja przyjaźni jest prawdziwym podarkiem, niezależnym od wysiłków woli. Jak poranny brzask poprzedza majestat słońca, tak naturalna, instynktowna sym-



Krokusy, podchodzą aż pod śnieżne szczyty.

patja staje się zapowiedzią słonecznych przeżyć przyjaźni. Nie łatwo tę sympatję poddać analizie, gdyż jest ona zazwyczaj nieuchwytnem współbrzmieniem życiowych instynktów, płynie gdzieś z głębin naszej natury, jawi się niespodziewanie jak ciche tchnienie wiatru, niosące z sobą aromat róż i fiołków.

Ale sama sympatja, owa naturalna i samorzutna życzliwość, instynktowny a wzajemny pociąg dwojga serc — nie jest jeszcze prawdziwą przyjaźnią. By sympatja mogła zakwitnąć przyjaźnią, nie wystarczy, by tylko życiowe instynkty, by naturalny popęd zbliżył do siebie dwa serca, trzeba nadto, by i dwie dusze pozdrowiły się wzajemnie. Jednomyślność i wspólnota musi połączyć nietylko dwa serca ale i dwa umysły — musi stworzyć wspólne ideały. Dusze złączone prawdziwą przyjaźnią samorzutnie dążą do tego, aby się spoić razem w wspólnem chceniu i wspólnych dążeniach.

I mniejsza o to, że życie związanych przyjaźnią dusz odmiennem nieraz popłynie korytem, mniejsza o to, że jedna osoba do wspólnej skarbnicy przyjaźni wniesie gorącą druga zimną krew, iż jedna szumi temperamentem radości a druga owiana smętkiem cichej melancholji — owa bowiem rozmaitość fizycznych, oraz duchowych wartości jest zazwyczaj tem mocniejszą więzią i jakby magnesem przyjaźni, istota jej jednak tkwi w spólnocie najświętszych dóbr oraz przekonań.

I dlatego to w prawdziwej przyjaźni jawi się samorzutnie trzecia nieodzowna cecha: szczera i pełna poświęceń uczynność dla osoby związanej przyjaźnią. Czy to będą listy, czy podarki, czy współczucie lub bodziec, zachęta lub przestroga, uśmiech lub łza — wszystkie te formy świadczą o jednem i tem samem, iż jedna osoba dogłębnie rozumie drugą, iż los jej odczuwa jak swoje własne przeżycia.

Jeśli tedy sympatja i życzliwość, wspólnota ideałów i uczynność pieczętują każdą przyjaźń, to łatwo zrozumieć, co już zauważył mędrzec grecki, iż prawdziwych przyjaciół można znaleść jedynie wśród ludzi dobrych. Nie wyzysk, nie zmysły, nie chwilowy nastrój spajają prawdziwą przyjaźń, ale najgłębsze przekonania i prawy charakter. Tylko pełnowartościowi ludzie są zdolni do prawdziwej przyjaźni.

Wielu uważa przyjaźń za przyjemną jedynie rozrywkę. Tymczasem w rzeczy-

wistości przyjaźń jest jednym z najświętszych skarbów życiowych. *Wierny przyjaciel jest silną osłoną, kto go znalazł, znalazł skarb,* mówi mędrzec Pański. Niejednokrotnie wraca Pismo św. do tego samego tematu. Na miarę szczytnego symbolu wyrośli owi trzej wierni przyjaciele, którzy nie zapomnieli o nieszczęśliwym Jobie i pocieszali go w strasznej niedoli. Historja Dawida i Jonatasa to wielka, wstrząsająca pieśń o wiernej przyjaźni. Sam Chrystus miał szczerych przyjaciół: Łazarza i jego siostry. Dziewiczy Jan znalazł schronienie na Jezusowem sercu. A kiedy Bóg chciał nam wyznać swą bezbrzeżną miłość, nazwał nas słodkiem imieniem przyjaciół.

Życiowa mądrość Pisma jest tkliwą i mocną apologją przyjaźni. Stąd płynie oczywisty wniosek, iż przyjaźń to nie zmysłowy dreszcz, to nie rozrywka i pusta zabawa — ale to życiowa pomoc o wysokiej etycznej wartości i prawdziwy wychowawca.

Dewizą przyjaźni jest hasło: „Ja dla niej a ona dla mnie".

„Ja dla niej"... zasada ta wyzwala z jarzma egoizmu, uczy poświęcenia dla przyjaciółki, wpaja cierpliwość i wyrozumienie dla jej wad i słabości. Łącząc się z drugą osobą w prawdziwej przyjaźni udoskonalam swój własny charakter, uczę się współczucia i poświęcenia.

„Ona dla mnie"... ileż słodyczy płynie z tej radosnej pewności, iż mam obok siebie osobę, której mogę zupełnie zaufać. Ona umie podzielać mą radość równie jak mój smutek, dla moich słabości ma tkliwe i pełne dobroci serce, ale i surowe upomnienie. Czyż taki związek nie udoskonala dusz nie rzeźbi prawych, mocnych charakterów?

Sama zresztą niestałość przyjaźni zmusza do czuwania nad tym skarbem a zatem nad sobą. I przyjaźń bowiem choćby najserdeczniejsza może się wypalić i zgasnąć w popiele obojętności lub uraz. Przyjaźń bowiem nie opiera się na krwi lub na ślubie, jak pokrewieństwo i małżeński związek. Wprawdzie przyjaźń posiada także swą wierność, która umie się wznieść ponad chwilowe nieporozumienia i urazy, ale przyjaźń nie może na długo żyć tylko wiernością. Z chwilą, gdy przyjaźń redukuje się tylko do wymuszonej wierności, przestaje być prawdziwą przyjaźnią. Stąd przyjaźń wymaga niemałej czułości, spojonej z wnikliwą delikatnością uczucia. Przyjaźń musi uniknąć życiowej Scylli i Charybdy, niebezpiecznego: „za mało" — albo „za wiele"... Tyranja zbyt gwałtownej sympatji, równie jak niedelikatność, nonszalancja, zaniedbanie towarzyskich form staje się nieuchronnie grobem prawdziwej przyjaźni. Stosunek przyjacielski wymaga zatem także swego rachunku sumienia.

Ileż w tem wszystkiem moralnego piękna, ile siły oraz prawdziwego optymizmu. Jak słusznie natchniony Mędrzec powiedział, iż kto znalazł przyjaciela, znalazł skarb niemały.

Słabe, niskie samolubne słowa: „A ja wam mówię, iż nie mam żadnej przyjaciółki i dobrze mi z tem, wcale nie tęsknią za jakąś przyjaźnią"...

Biedne dziecko nie zaznało snać nigdy słodyczy przyjacielskich uczuć! Boję się, że owa duchowa samotność zamieni się później w pesymizm i życiową gorycz...

Ks. E. Kosibowicz, T. J.

BRZOZY

Ich spojszenia są ciche a wygląd tak biały
Jakby stojąc na ziemi w niebiosach mieszkały;

O każdej porze życia słodkie i świetlane
Oglądały twarz Boga przez lazurów ścianę —

I czekały z ufnością dziewicze, dziecięce
Chwili, gdy się za wiotkie, zwiewne wezmą ręcę

I pójdą wskróś mchów słońcem nagrzane zielenie,
W przez siebie tylko znane, widziane przestrzenie

Pójdą akordem modlitw, bez lęku i grozy
Westchnienia niebowzięte, ciche, białe brzozy.

M. Czerkawska.

POWSTANIE STYCZNIOWE

(Dokończenie).

Dnia 17. października 1863 r. oświadczył Traugutt na posiedzeniu „wrześniowego“ rządu, że odtąd on obejmie władzę. Jak wymowna była postawa nowego dyktatora świadczy najlepiej to, że nikt z członków rządu nie zaprotestował. Od tej chwili Traugutt sam objął władzę, uzależniając od siebie kierowników poszczególnych wydziałów. W swoim planie ratowania walki wytknął sobie dwa zasadnicze punkty: skonsolidowanie sił powstańczych i przeprowadzenie uwłaszczenia włościan. Niestety gen. Berg zbyt ciężką rękę położył już na ziemi polskiej, by wysiłki Traugutta mogły wydać owoce.

Powstanie wciąż jeszcze trwało. Głód i zimno, nieustanne wymykanie się z rąk nieprzyjacielskich nie zdołały zmniejszyć junackiej fantazji. Chmieliński, nazwany „czortem“, dokazywał ze swym oddziałem cudów w sztuce partyzanckiej. Jak dziki zwierz tułał się po lasach, schwytany staczał bitwę i znowu znikał, rozproszony gromadził szybko swe siły, otoczony wymykał się między palcami chwytającej go dłoni nieprzyjacielskiej Ale i on jeszcze przed zimą usunął się na zawsze z widowni; raniony w bitwie pod Bodzechowem dostał się do niewoli i zginął rozstrzelany w Radomiu 23 grudnia 63 r. Powstanie w krakowskiem trwało dalej pod dowództwem generała Bossaka (Hauke).

Sytuacja stawała się coraz tragiczniejsza. Nie było już mowy o atakowaniu Moskali — wymykano się im tylko, a nie walczono z nimi. Używano tysiącznych sposobów, by ratując własne życie odgryzać się jeszcze nieprzyjacielowi. Ażeby utrzymać kontakt z Warszawą, trzeba było w przebraniu przedzierać się przez lasy i bagna, niosąc „rozkaz“ ukryty choćby w podeszwie buta. Warto przeczytać choć parę opowiadań ze współczesnych pamiętników.

Oto dwa wyjątki ze wspomnień posłańca, przedzierającego się z województwa krakowskiego do Warszawy, w celu otrzymania dalszych rozkazów dla „partji“. „Zbliżyłem się do Węgleszyna... przyjechałem do dworu... Nakarmiony należycie... zaprowadzony zostałem przez gospodarza na spoczynek do starego, niezamieszkałego dworu, gdzie wkrótce jak nieżywy usnąłem. Nad ranem słyszę naraz gwałtowny hałas i dobijanie się: zrywam się i dowiaduję, że Moskale otoczyli całą wieś i robią rewizję.

— No — pomyślałem sobie — polećsię Bogu i wleź w konopie; dziś będziesz miał to szczęście zapoznać się z kozackiemi batogami.

Spróbowałem jednakże ukryć się; wybiłem okno i skoczyłem do ogrodu. Tutaj pod krzakiem porzeczek usiadłem w kuczki, oczekując, co dalej będzie. Traf mieć chce, że tuż obok mnie stawiają pieszego szyldwacha; można sobie wyobrazić przykładną cichość, jaką zachowywałem. Byłem jak wykuty z kamienia. Najmniejszy ruch, głośniejszy oddech mógł stojący o trzy kroki żołnierz usłyszeć i wyciągnąć mnie z tej kryjówki. Przypominam sobie, że siedząc tak nieporuszony, przychodzi mi na myśl: a gdybym teraz tak kichnął! i nie wiem, czy imaginacja, czy rzeczywiście nerw nosowo-kichający był rozirytowany, dosyć, że mi poczęło w nosie świdrować, łechtać w nozdrzach i o mało żem nie kichnął. Pochwyciłem nos silnie w garść, chcąc powstrzymać te niewczesne objawy, i w takiej klauzuli trzymałem zdrajcę do końca — w razie większego buntu byłem prawie zdecydowany urwać go! Tak mnie wytrzymali dobrą godzinę, w ciągu której słyszałem hałas, rwetes i pomieszane głosy w starym dworze: nareszcie dobiegł mych uszów głos świstawki i cerber mój ruszył się, a za chwilę znikł mi z oczów. Cóż z tego? ale może nadejść drugi, nic bowiem nie wiem, co się dalej dzieje. Po kwadransie tej niepewności doleciał mnie jakiś gwar polski, szukali mnie — i pokazuje się, że to była niezła kryjówka, gdyż przechodzili koło tego

krzaka i nie spostrzegli mnie wcale. Jęknąłem i przewróciłem się na ziemię, nie czułem nóg pod sobą, tak mi pocierpły. Wyciągnięto nareszcie rycerza z tej fortecy, a zabawna moja mina i opowiadanie o buntowniczym nosie pobudziły wszystkich do ogólnego śmiechu.

...Posuwałem się coraz dalej z wszelką możebną ostrożnością... Dojeżdżając do Niemianowic, widzę zdala piechotę ciągnącą się długim szeregiem, a wkrótce kilku kozaków, pędzących cwałem ku mnie.

— Stój! kuda?

— Do Włoszczowy — odpowiedziałem.

— A paszport imiejesz?

Wstaję, zaczynam macać po kieszeniach, czy niema jakiego papieru; wyciągam Gazetę Polską. Kozacy byli pijani, pokazuję im:

— Nu, charaszo! a kto dał pasport?

— Pan jenerał Czengiery w Kielcach.

— Nu, pan - daj na wodku — a nie, to stupaj z nami.

— Pastojtie — posmotrin — jak mam diengi, to wam dam — a wot imieju diesiatku — natie!

Jeden z nich chwycił za dziesiątkę i kopnęli się jak szatani za oddziałem. Nie dowierzałem sobie..." *(Pam. Powst. Lwów 1881).*

Ale niezawsze szczęście dopisywało powstańcom. Możnaby przytoczyć tysiączne przykłady, gdzie zimna krew, młodzieńczy humor i niczem nie stropiona fantazja uratowały życie bohaterom walczącym za Ojczyznę, ale możnaby niemniej liczne przytoczyć fakty, gdzie nietylko nie skończyło się na nahajkach, lecz gdzie szubienica była ostatnim etapem. Autor listu przytoczonego na początku niniejszego artykułu, B. W., został schwytany przez kozaków w chwili, gdy połykał ostatnie skrawki wiezioneg › „rozkazu". Kozacy zbili go nahajkami, odstawili następnie do Lublina, a stamtąd do Orenburga.

Mimo heroicznych wysiłków ze strony narodu — sprawa była stracona.

Romuald Traugutt mimo nadludzkiej energji i niezachwianej ufności nie mógł uratować powstania. Jedyny atut, którym



Romuald Traugutt.

jeszcze rozporządzał, został mu wyrwany z rąk w dniu 6 marca 1864 r., gdy car ogłosił uwłaszczenie chłopów — ostatnia nadzieja pozyskania wsi dla sprawy została stracona, a z nią upadła też nadzieja lepszego jutra.

Uwięzienie Traugutta 11 kwietnia 1864 r. odjęło powstaniu najlepszego przywódcę. Wprawdzie rewolucjoniści powołali zaraz do życia nowy Rząd Narodowy, w którym szczególnie wyróżnił się Aleksander Waszkowski, lecz Rząd ten był już tylko świadkiem konania. Dnia 5 sierpnia odbyła się straszna egzekucja na stokach cytadeli: Traugutt i Józef Toczyski, członkowie ostatniego Rządu, wraz z Rafałem Krajewskim, Janem Jeziorańskim i Romanem Żulińskim, których Moskale dobrali dla otrzymania pełnej liczby 5 członków Rządu Narodowego — ponieśli karę śmierci na szubienicy. Ostatnim z powstańców, który zdołał na Podlasiu utrzymać się do 29 kwietnia 1865 r. był ks. Brzóska, który ostatecznie zginął na szubienicy wraz ze swym adjutantem, Wilczyńskim.

Los innych powstańców niemniej smutnemi potoczył się drogami. Kto nie chciał lub nie mógł skorzystać z amnestji, ten kończył życie na szubienicy albo w katorgach sybirskich. Aby dać pełny obraz tych smutnych dziejów, trzebaby przetrząsnąć archiwa tysięcy rodzin polskich, wydobyć z nich pożółkłe listy pisane ołówkiem drżącą ręką w pomroce więzienia, albo przysyłane do Ojczyzny z dalekich krain azjatyckich. Niech dla lepszego poznania tego ogromu cierpień posłużą nam choć krótkie wyjątki z niewydanych listów B. W., który schwytany przez Moskali wysłany został do Orenburga.

W liście z dnia 31. I. 1864 r. opowiada swemu przyjacielowi podróż z Lublina w głąb Rosji.

„Piątego dnia po wyjściu z Lublina przybyliśmy do fortu Śliwickiego na Pradze. Podróż z Lublina do Warszawy była niezmiernie uciążliwa. Nogi moje nieprzywykłe w ciągu długiego pobytu w więzieniu do pochodu pokryły się odparzelinami, zaszły krwią, skóra pękała, krew z butów trzeba było wytrząsać. W drugą noc w forcie Śliwickim obudzono nas niespodzianie i poprowadzono do dworca petersburskiej kolei... Usadzono nas w wagonach na środkowych ławkach, przy każdem zaś oknie po dwóch siedziało żołnierzy z nabitą bronią. Lokomotywa wydała długi, przeciągły świst, pociąg ruszył — bądź zdrowa Warszawo!...“.

Wśród uciążliwej podróży niejedna interesująca uwaga nasuwała się wygnańcom.

„...Naród w Moskwie dziwnie dobry, petersburski bierze się do błota na aresztantów, moskiewski robi składki na dość znaczną skalę. Daję Ci za dowód tego usposobienia, że partja aresztantów odprawiona z więzienia otrzymała przecięciowo na osobę po 7 rubli 35 kopiejek, nie licząc w to chlebów i innych wiktualji. Na ścianach znaleźliśmy napisy rozmaitych biedaków odprawianych na Sybir do rot aresztanckich“.

„W połowie października przybyliśmy do Orenburga... Wszystko obce i zimne, a przyszłość ponura...“.

Przyszły długie lata, w których trzeba było borykać się nie z wrogiem uzbrojonym w broń palną i nahajki, ale z własnem sercem, którem targała przeogromna tęsknota za tem, co się porzuciło na zawsze. Przyszły chwile kurczowego chwytania się ostatnich błysków nadziei, jakiejś uporczywej wiary w lepsze jutro, w owocność cierpienia: „Jeszcze mi dźwięczy nuta nadziei, i póki ona mi brzmieć będzie, póty zostanę młody duchem, choć może złamany ciałem, zostanę w prądzie naszego życia młodzieży, uczuciem, jeżeli nie rozumem na jednej wysokości...“.

Lecz rozpacz zaglądała nieraz w oczy dalekim rozbitkom z burzy powstania. Ten sam B. W. pisze w liście do swego przyjaciela dnia 13. IV. 1865 r.

„Nie życzę Ci kiedykolwiek patrzeć na obrazy, które się tu codziennie przed oczyma przesuwają, nie życzę słyszeć rozumowań, które wątpić każą o wszystkiem i patrzeć na twarze, które śmiech szyderstwa wykrzywia. Tu możnaby się dowiedzieć, że słowa r e z y g n a c j a, p o ś w i ę c e n i e — to puste dźwięki, to szkielety bez krwi i ciała... Nadzieja amnestji lub prędkiego powrotu nikomu nie świta, zwłaszcza, że w ostatnim czasie znaczną część rozesłanych po okolicznych wsiach naznaczono do Jenisejska; pierwsza partja wyjdzie w tych dniach i pewno w początkach przyszłego roku zajdzie na miejsce przeznaczenia...“.

W takich warunkach trzeba było mieć niespożyte siły we własnej duszy, aby nie dać się złamać, a skoro „potrzeba zamienia głupca na filozofa“ — jak pisał B. W. — umieć w tem filozofowaniu znaleźć pokrzepienie.

Bóg jeden tylko wie, które cierpienia zaważyły więcej na szali ofiar złożonych za wolność — czy te na polu walki, czy te w katorgach rosyjskich?...

Szczęśliwi ci, których wyblakłe starością oczy ujrzeć mogły jeszcze za życia swego na ziemi białe skrzydła orła wolności przelatującego Polskę wzdłuż i wszerz.

Bo przecież z ich cierpień i krwi wzeszła Ta, która nie zginęła. *S. B.*



W KOŚCIÓŁKU GÓRALSKIM

Pamięci „Marcinka" z Zakopanego.

Wchodzę do drewnianego, długiego kościoła,
pobielanego z wewnątrz wapienną zaprawą —
Klękam — w mrocznym przedsionku i uchylam czoła —
od boków otoczony długą i ciemną nawą —

Zdala, przedemną, smużą się w długich sylwetach,
ociosane, jak młotem, jakoweś postacie
świętych — wsparte na białych ołtarza serwetach —
A u sufitu jakby — Wieczny Znicz — w poświacie —

Z sercem pełnem spokoju, który tu panuje —
kieruję do ołtarza me powolne kroki —
Bieli mi się — coś chwieje — przed oczami snuje
przy konfesjonale — w niszy — w mrok głęboki...

I słyszę jakieś głuche stęknięcie boleści —
I jakieś bicie w piersi, które rozszlochane —
jakby się serce ludzkie zwierzało, co mieści —
Potem spłynęły słowa cicho wymawiane:

„Wis com Ci pedział" — głucho — „Jezusicku Panie
dusem zbaw" — prosił — „Panie" — powtarzał bez końca —
I znów słyszałem bicie w piersi, jak szlochanie —
I twarz ujrzałem — jego jaśniejszą od słońca...

Zakopane. Michał Szymański.

KARTKI Z PODRÓŻY

Zatoka Rio de Janeiro należy nietylko do wielkich ale i do najpiękniejszych zatok świata. Wejścia do niej strzegą po lewej stronie góra skalista o formie głowy cukru „Pao de Assucar", z prawej wykuta w skale twierdza „Santa Cruz". Wokoło jak okiem sięgnąć góry i wzgórza, większe i mniejsze, okryte bujną podzwrotnikową roślinnością. Co za przepych, jaka wybujałość natury. A na tym błękitno-zielonym dywanie bieleje rozrzucone miasto, przedmieścia, osiedla. W ciszy powietrza zataczają koła ogromne czarne wielkości orła ptaki (zwane „urubu").

Przesuwamy się obok brazylijskiego pancernika i kilku torpedowców. Dalej stoją nieruchomo statki handlowe. Wreszcie po dokonaniu zwykłych formalności paszportowych i celnych podciągnięto nas do brzegu.

Schodzę i trafiam na placyk i na główną ulicę „Avenida Rio Branco". Słońce pali pomimo, iż czerwiec należy tu do zimnych miesięcy.

Miasto ruchliwe, banki, biura okrętowe, handlowe, hotele, magazyny o zakroju paryskim. Najbogatsze jednak magazyny „fashion nobly" można znaleźć na „rua do Ouvidor". Jest to wąziutka przecznica o szerokości 5 metrów. Tam widzieć można wytworną publiczność, sklepy jubilerów, kawiarnie w których siedzą giełdziarze i gentleman'i, paląc doskonałe cygara. Wszyscy ubrani lekko, często można spotkać mulatów. Na skrzyżowaniu ulic policjanci o jasnoczekoladowej cerze, ubrani zgrabnie, kierują ruchem. Wogóle wszyscy brazyljanie ubierają się elegancko, jak kobiety, tak i mężczyźni. Najskromniejszy robotnik miejski nosi zgrabne i dobrze wyczyszczone obuwie, a cóż dopiero mówić o średniozamożnym mieszkańcu — to już istny Figaro. Na końcu „Avenida Rio Branco" wsiadam do tramwaju, który idzie wzdłuż wybrzeża. „Rua do Catette" z pałacem prezydenta, wille bogatych mieszkańców, pałacyki poselstw — to dzielnica Botafogo, a wszystko tonie w zieleni ogrodów. Naogół Rio robi wrażenie parwenjusza, który sili się na stawianie monumentalnych budynków, nie zawsze jednak szczęśliwie z tego wychodzi. Nie tu jego siła. Czarem jego jest przyroda, ogród botaniczny, jeden ze wspanialszych na całej kuli ziemskiej, góra „Corcovado" (706 metrów nad poziomem), dotykana od czasu do czasu przez napływające obłoki. Z miasta prowadzi na szczyt góry elektryczna kolejka wśród przepaści, chmur i omszałych gęstwin leśnych. Co za las! Oleandry, fikusy, banany, pomarańcze, wysokopienne palmy, rozłożyste olbrzymy oplątane ljanami tworzą gąszcz, wśród którego rosną przecudne kwiaty, ale tam ani nogą stąpić, ani ręką dosięgnąć. Gdzie niegdzie przez wąską szczelinę lasu błyśnie w dole szmaragdowa toń morza i zalane słońcem piaszczyste wybrzeże. Nagle słońce blednie, wjeżdżamy w obłok mgły i drobniutkiego deszczu. Po chwili znów pogoda. Ze szczytu góry widać miasto, zatokę, wyspy, dalsze okolice i morze. W przyszłości ma tu stanąć pomnik Serca Jezusowego.

Ale wracajmy do miasta. W hotelu zasiadam do obiadu. Kuchnia portugalska bardzo smaczna i urozmaicona, nawet za obfita, bo służący po zupie i rybie przyniósł aż 2 czy 3 dania mięsne, a po nich 2 słodkie. Myślałem, że to są kpiny z cudzoziemca, ale później się przekonałem, że byłem w błędzie. W końcu kawa, mandarynki i banany. Te ostatnie należą do specjałów „ulicznych", taka jest tu ich obfitość.

W sypialniach wprawdzie są okna, ale szyb w nich niema (chyba u góry). Są to żaluzje u dołu stale otwarte, by zapewnić przypływ świeżego powietrza. Podłoga lśni jak lustro, a przez otwarte

ramy okienne widać podnoszący się tarasami ogród pełen muz i bananów, kwadratowy dziedziniec pełen magnolij, fikusów, palm, w cieniu których stoją wyplatane fotele dla gości.

Po kaflowym chodniku zgrabnie stukają pantofelki czekoladowej Seliki, która w uczesanie z fantazją powpinała ponsowe kwiaty.

Widziałem jeźdźca w szerokiem „sombrero" [1]) na gniadym koniu, prowadzącym na sznurze kilka innych koni, idących gęsiego z jukami na grzbiecie. Koniki niewielkie, ale wygląd ich gęsty, rasowy, akuratnie pod siodła kawaleryjskie.

Warto pokrótce przypomnieć sobie historję Brazylji. Pierwotnie kolonja Portugalska, przekształca się później w niezależną monarchję.

15-go listopada 1889 roku ostatni cesarz, Dom Pedro II., który zniósł niewolnictwo, zostaje zdetronizowany. Na czoło republiki wysuwa się marszałek Deodoro da Fonseca, ale nie długo rządzi, bo już w r. 1891 admirał Custodio de Mello skierowuje działa swoich okrętów na stolicę i bombarduje miasto. Rządy przechodzą w ręce marszałka Floriano Peixoto. Ale to spokoju nie przyniosło, bo w stanach południowych wybuchło nowe powstanie. Wkrótce i on ustąpił. Historja republiki Brazylijskiej, to historja poszczególnych generałów. Nie mam potrzeby wyliczać niezliczonej ich ilości, którzy kolejno brali górę, a później sami padali ofiarą buntów. Rewolucję robi wojsko, zaś ludność cywilna poza nielicznymi wyjątkami, wcale nie bierze w niej udziału.

Ponieważ kraj jest wielki i bogaty, więc szybko się rozwija i wzrasta w sile. Dziś w niezmierzonych obszarach mieszka przeszło 30 miljonów ludności objętych spisem. Są jednak miejsca zupełnie nieznane t. zw. „terra enconhecida", które kryją w swych puszczach liczne plemiona dzikich indjan. Ile ich jest? — nikt nie wie, biali bowiem nie łatwo zapuszczają się w głąb leśnych puszcz, gdyż czeka tam na nich walka na życie i śmierć.

Brazylja jest rajem dla zoologów, botaników, myśliwych. Na wstępie każdemu, kto zwiedza ten kraj, rzuca się w oczy brak historji, pomników dawnej przeszłości. Nic dziwnego.

Zaraz po zniesieniu niewolnictwa zaczęły napływać do Brazylji masy emigrantów przeważnie z Włoch, Niemiec, Polski i Hiszpanji. Wychodźtwo skierowało się głównie do południowych stanów. I tak: w S. Paulo przeważają Włosi, w Paranie — Polacy, w S-ta Catarina — Niemcy, a w Rio Grande do Sul — Niemcy i Polacy. W stanie S. Paulo koncentruje się nowopowstający ciężki przemysł. W stanie tym również uprawiana jest słynna na cały świat kawa, w innych stanach rozwija się rolnictwo, a przedewszystkiem hodowla bydła. Brazylja posiada nieprzebrane bogactwo leśne. Rok rocznie giną od pożarów leśnych, wzniecanych przez osadników, niezliczone ilości najdroższych gatunków drzewa.

Całe prawie kulturalne życie skupia się przy brzegu morskim. W głębi zaś kraju panują inne obyczaje, życie cofa się wstecz na kilka wieków. Tam dopiero możemy przeżywać wrażenia, o jakich wiemy z pięknych opowieści Cooper'a.

C. d. n. *Dr. B. Kalitowicz.*

[1]) Kapelusz.



BAŚŃ O RYCERZU POSĘPNEGO OBLICZA

Daleko stąd, bardzo daleko, w niedostępnym zamku mieszkał Rycerz Posępnego Oblicza. Zamek stał na wysokiej górze, której wierzchołek krył się w chmurach. Nikt nie widział nigdy tego zamku i nikt tam nie był. Wiedzieli tylko ludzie, że zamek istnieje.

Rycerz był cały zakuty w żelazną zbroję, na którą zarzucał czarny płaszcz. Na twarzy miał przyłbicę i nie podnosił jej nigdy, dlatego nikt nie znał jego oblicza.

Czasem schodził Rycerz ze swej niebotycznej góry stromą i krętą ścieżką i szedł w dolinę. Ale zdarzało się to bardzo, bardzo rzadko. Patrzyli wtedy na niego ludzie z zaciekawieniem, lecz bez bojaźni, gdyż Rycerz nigdy miecza nie nosił przy sobie, a i krzywdy najmniejszej nie czynił nikomu. Ale unikał ludzi i niewiadomo dlaczego smutny bywał zawsze i milczący.

Pewnego dnia kroczył Rycerz Posępnego Oblicza samotnie i powoli przed siebie. Nagle, posłyszał niedaleko wesołe gwizdanie. Obejrzał się, choć nie robił tego nigdy. Za nim biegł w podskokach mały ciemnowłosy chłopak, gwiżdżąc piosenkę. Rycerz przystanął, jakby chcąc chłopca puścić przodem, ale on zrównawszy się, wziął Rycerza za rękę i zawołał:

— Pójdziemy razem — i idąc gwizdał dalej.

Posępny Rycerz postępował z nim milcząc.

Nagle chłopak spytał: Czemu Rycerzu nie gwiżdżesz ze mną?

Rycerz się zdumiał: Nie umiem gwizdać — odpowiedział.

— A śpiewać umiesz? — Nie.

— Wcale nie umiesz? To tak łatwo!

I chłopiec począł śpiewać jakąś wesołą piosenkę. Rycerz słuchał jego głosu i dziwił się. Dźwięczała tam radość i śmiech, zdawało się, że powietrze jest jaśniejsze, a wietrzyk cieplejszy. I posłyszał Rycerz Posępnego Oblicza, że razem z chłopcem śpiewają ptaki, drzewa i nawet rzeczka szumi melodyjnie do wtóru.

Śpiew ustał, a Rycerz przystanął i wsłuchiwał się w echo piosenki.

Chopiec powiedział: — Śpiewajmy razem — lecz Rycerz wydał tylko westchnienie.

— Nie umiem — powtórzył.

— Zaraz cię nauczę — popatrz naokoło, zobacz, jak ładnie niebo odbija się w rzece, jak mienią się cudnie skrzydła motyli w słońcu — jak kwiaty ubrały się barwnie, — jak zwinnie uwijają się ptaki w powietrzu,— i śpiewaj o tem. A pomoże ci wszystko wkoło: I las i rzeka i ptaki.

Lecz twarz Rycerza sposępniała jeszcze więcej, tak, że aż przez spuszczoną przyłbicę cień się przesunął.

— Nie widzę jasności nieba, — rzekł cicho — ani barwy kwiatów, ani tęczy motylich skrzydeł. Wszystko jest jednakowo szare.

Czarne oczy chłopca spojrzały zalęknione na przyłbicę Rycerza. Lecz nie śmiał nic powiedzieć.

A rycerz prosił — Zaśpiewaj jeszcze rąz! Nigdy nie słyszałem takiej piosenki

Chciałbym, żebyś i ty nauczył się śpiewać — odrzekł chłopiec poważnie — byłbyś zawsze wesoły i szczęśliwy.

Rycerz westchnął znowu, a chłopiec mówił dalej:

— Zdejm przyłbicę, bo pewno przez nią tak źle i szaro widzisz świat.

— Nie tutaj. Nie chcę między ludźmi zdejmować przyłbicy — powiedział posępny rycerz Chodź ze mną do zamku, na niebotyczną górę. Tam zdejmę przyłbicę i ty nauczysz mię śpiewać.

I poszli. Mały czarnowłosy chłopiec postępował za wyniosłą postacią Rycerza po krętych i stromych ścieżkach wiodących do zamku, skrytego w chmurach. Szli długo, weszli w obłok jasny, który zakrył zupełnie przed ich oczyma cały świat, leżący w dole i znaleźli się wreszcie na szczycie góry. Tam stał wspaniały zamek Rycerza Posępnego Oblicza. Chłopiec zatrzymał się i patrzył. Zamek cały kąpał się w słońcu, otoczony pękami najpiękniejszych kwiatów i krzewów. Między kwiatami uwijały się prześliczne ogromne motyle — na gałązkach krzaków i w słonecznem powietrzu pełno było najcudniejszych ptaków, które wcale nie płoszyły się widokiem ciemnej postaci Rycerza i małego chłopca.



Rycerz Posępnego Oblicza poprowadził swego gościa do zamku. I teraz chłopiec zdziwił się. Zamek tak jasny i wesoły w słońcu, wewnątrz pusty był i szary. Kamienne ściany wiały chłodem, zamknięte okiennice nie przepuszczały słońca. Rycerz siadł na twardej ławie i powiedział:

— Teraz mogę już zdjąć przyłbicę — lecz naucz mię swojej radosnej piosenki.

Chłopiec patrzył z biciem serca jak Rycerz zsuwał z głowy żelazny hełm. I zobaczył twarz piękną, bladą i oczy z przymkniętemi, jakby ze zmęczenia powiekami.

Śpiewaj — szepnął Rycerz. — Lecz chłopiec śpiewać nie mógł.

—Smutno tu i szaro, niema o czem śpiewać – powiedział.– Chodźmy w słońce Rycerzu!



Rycerz sięgnął po przyłbicę, lecz chłopiec złapał go za rękę.

— O, nie bierz tego! - wołał — nie bierz, to zasłania ci wszystko co piękne i jasne!

I Rycerz posłuchał swego małego gościa. Przyłbica została w szarej i mrocznej izbie zamkowej.

Stanęli obaj w słońcu i Rycerz aż twarz rękami zasłonił, olśniony blaskiem i tęczą barw, która go otaczała wkoło. Lecz przez palce przenikało do jego oczu światło i ciepło słoneczne.

A chłopiec począł śpiewać swą radosną piosenkę. Rycerz słuchał jak z małym śpiewakiem nucą pieśń słoneczną wszystkie ptaki i szumią drzewa. Odsłonił oczy, przyzwyczajone do chłodu i mroku żelaznej przyłbicy i zobaczył poraz pierwszy, że niebo jest błękitne, że zamek otacza szmaragdowa zieleń i cudnej barwy kwiaty, że obłok osnuwający górę jest srebrzysty.

Poczuł na sobie złote i ciepłe promienie słońca i odrzucił precz swój czarny płaszcz okrywający zbroję. Zajaśniała, zabłysła w słońcu — i wtedy Rycerz zaśpiewał potężną, radosną pieśń razem z małym chłopcem, ptakami, drzewami — pieśń o słońcu.

Marja Walter-Croneck.

TRZEBA W SWEM ŻYCIU COŚ UKOCHAĆ...

Trzeba w swem życiu
coś ukochać szczerze:
coś, co jest warte
nie tylko wspomnienia —
lecz co wzwyż wzniesie
i podtrzyma w wierze,
choćby ból nieraz
był nie do zniesienia!...

choćby nadzieje,
jak te kwiaty świeże,
miały powiędnąć
bez słońca śród cienia —
trzeba w swem życiu
„coś" ukochać szczerze
i co jest warte
nie tylko... wspomnienia!

E. Kłoniecki.

POEZJA UJEJSKIEGO WEZWANIEM DO CZYNU

Jak echo niesie brzmienie głosu w dalekie strony, powtarza je i w odległej gubi przestrzeni — tak lutnia Ujejskiego podjęła szczytne tony poezji wieszczej i na swych strunach niosła je w społeczeństwo, choć nie tak potężnie brzmiała, jak pieśń Mickiewicza i Krasińskiego.

A wyśpiewał na niej poeta to, na co oczyma własnemi patrzył, co sam przeżył i odczuł duchowo.

Czasy były ciężkie — knut wroga srodze uciskał rodaków — młodego zapaleńca bolała apatja i przygnębienie, jakie chwilowo mroczyło umysły po 31 r., a potem gorsza jeszcze od bezczynności walka bratobójcza dzieląca jednej matki syny.

Co sercem przebolał, nad czem niejedną łzę gorżką uronił — temu dał wyraz w swych pieśniach:

„Ja je wysyłam jak ptaki podróżne,
Niechaj brzmią pieśnią, którą ziemi [dłużne,
Niech jak łabędzie, z milczenia odklęte,
Zawodzą hymny prorocze i święte".

Lecz nietylko zawodzić miały pieśń bólu i współczucie nieść narodowi te struny poety, choć wszystkie z męki jego poczęte — ich posłannictwem było umacniać, krzepić, hartować dusze — do czynu je wzywać, do wysiłku zapalać.

„Wy chcecie pieśni, by kwiatu do wieńca,
Coby wśród uczty mogła was pochwalić,
A jabym pragnął wam w ogniu rumieńca
Rozmiękłe dusze, jak zbroję ostalić".

Swe własne ognie, drzemiące w kochającem ojczyznę sercu, chciał przelać poeta w serca słuchaczy — karły przetworzyć na męże, co w całopalnej ofierze za święte ideały złożą samych siebie — a nie ulękną się przemocy wroga — bo duchem go przerośli o niebo całe.

Czasem mowa poety stawała się groźna i cierpka, ale ją niósł narodowi, bo wiedział, że „z cierpkiego ziarna dąb rozłożysty ku niebu wybieży" — czasem szamotał się sam z sobą „szukając sposobów, jakby braci swych zmężnić" — i wtedy stawiał im przed oczy dawne olbrzymy greckich bojowników — co zgodą silni i jednością wielcy stokroć liczniejszych wrogów zwyciężali. — Wskrzeszał swem słowem dawny świat zamarły, na jaw wywodził „czyny podmogilne", by nie pozwolić rodakom zapomnieć o świętych prawach wolności, by im „przypomnieć pobrzęk ich łańcucha".

I wołał potężnie w „Maratonie", że „kraj, choć mały", jeśli duchem silny, to „na grób wrogom przecież go wystarczy". — Słowami Milcjadesa do dusz się wdzierał narodu, wskazując mu

drogę do świetnych czynów, godnych wielkich praojców, co śmierć i mogiłę przenosili nad łańcuch i hańbę. — Pogardę miał dla płytkiego tchórzostwa i uciekania przed trudem — wzgardę i oburzenie dla wszelkiej miernoty duchowej, co płaszczyć się umie przed wrogiem, a dla wolnych ucieczkę przed sromotną niewolę widział tylko w grobie. Niósł słowa błogosławieństwa temu,

„Kto w chwili zwątpienia
Duchem nie spada, ale się przemienia
W onego orła, co pomny dzierży
Pewny zwycięstwa, gdziekolwiek ude-
[rzy“,

i tym, co w siłę rosną poświęceniem i tym, co broń i tarczę mniemają znaleźć w przybytku świetnej przeszłości.

Lecz nietylko do czynu orężnego nawoływał Ujejski. — Widząc gorszy od niewoli jad stanowej zawiści, co nożem morderczym uzbroił lud prosty przeciw panom, do czynu miłości społeczeństwa wzywał:

„Niech ludy, co w wiecznym trapiły się
[boju,
Odetchną w braterstwie i zgodzie,
Niech rosną w tak zgodnej równości,
[w pokoju
Jak rosną szuwary na wodzie,
Niech miłość i wolność opaszą tę ziemię
Jak wiecznie zielone powoje;
Niech jeden Bóg będzie — cel jeden
[i plemię.
Przyjdź Królestwo Twoje“.

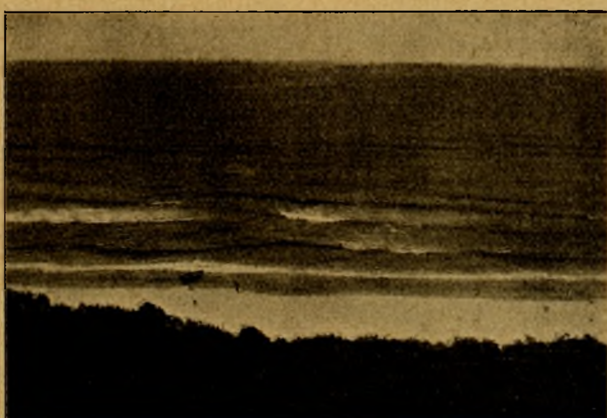
Z przekonaniem i wiarą głosił, że „miłość wiąże i umacnia“, że duch jedności jest czynnikiem twórczym, że obowiązkiem narodu jest dbać o dolę upośledzonych braci z pod wiejskiej strzechy, do której promyk światła słabo jeszcze zagląda.

Malował nędzę chłopskiego dziecięcia — co w piątym roku życia już „o grobie, niby starzec marzy“, bo wcześnie nieszczęściem dojrzało — a życie wydarło mu skarb ponad skarby, wiarę w szczęście.

W nędzy widział źródło grzechów i ciemnoty — więc żalił się poeta na swą ziemię polską, co tak bogata, „że wyżywić mogłaby pół świata“, a tak „zawodna“, że dla własnych dzieci nie posiada chleba.

Lecz wierzył, że postęp dziejów prowadzi ku miłości i braterstwu w narodzie i w świecie całym i że kiedyś wszelka pieśń smutku i jęku zmieni się w jedno pełne i radosne „Hosanna“.

M. Al.



NA TORZE KOLEJOWYM...

Na tor kolei żelaznej przychodzę późną porą,
Zobaczyć, jak pociągi, te które mnie nie biorą,
Oczyma w mroku świecą i dymem białym zioną
I jadą, codzień jadą w wędrówkę niestrudzoną.

Na moście kolejowym oglądam ucieszony,
Jak dym nie ginie z jednej, by buchnąć z drugiej strony,
Jak wozy za wozami rytmicznie mkną podemną
Wybłysłe z nocy ciemnej, by stać się nocą ciemną.

Po moście chodzą ludzie i jadą białe konie,
Na balustradzie wsparty grzeję zziębnięte dłonie
I myśl nawrotem ciągłym do głowy mi przylata:
Tu droga miasta Twego zeszła się z drogą świata.

I dośpiewuję sobie wsłuchany nagle w wieczność
Kiedyż te dwie drogi zejdą się z drogą mleczną?

Jan Staudynger.

VOTUM NARODOWE

W pracach nad rozbudową Państwa Polskiego i w trosce o założenie mocnych podwalin ekonomicznych, nie wolno nam zapomnieć o zobowiązaniach moralnych, które jedynie gwarantować mogą trwałość naszego istnienia.

Do tych zobowiązań należy ślub uczyniony przez cały Naród, w momencie uchwalania wiekopomnej Konstytucji 3 Maja, a potwierdzony przez Sejm Konstytucyjny wskrzeszonej Rzeczypospolitej.

Ślubem tym Polska zobowiązała się w dziękczynnym hołdzie zbudować w stolicy Państwa

ŚWIĄTYNIĘ OPATRZNOŚCI BOŻEJ

W wypełnianiu tego wiekopomnego ślubu ma obowiązek wziąć udział cały Naród. Obok Władz Państwowych i Ciał Parlamentarnych muszą stanąć szeregi obywateli, którzyby zachętą, podtrzymaniem moralnem i finansowem, dopomogli do wykonania uczynionego ślubu.

W tym celu zawiązała się *Federacja Spełnienia Votum Narodowego*, której przewodniczy Komitet Honorowy z Najdostojniejszym Episkopatem Naszym, Przedstawicielami Państwa, Rządu i Władz m. st. Warszawy na czele.

Członkowie Federacji powinni stać się wszyscy, których sumieniami rządzi Ofiarny Duch Polski, a serca biją wdzięcznością za wskrzeszenie Ojczyzny.

Niskie składki członków: — *dożywotnich zł. 100.— a zwyczajnych zł. 10.— i popierających przynajmniej zł. 4.— rocznie*, pozwalają każdemu współdziałać w wypełnianiu Votum Narodowego.

Trzechletnia działalność Federacji skupiła przy sobie tysiące obywateli. Odbył się konkurs na projekt architektoniczny Świątyni Opatrzności Bożej. Posiadamy już wspaniałe dzwony, które, po zrealizowaniu ślubu zabrzmią potężnym hymnem wdzięczności.

Niech nie tysiące, lecz miljony — od Bałtyku aż do Karpat, od strażnicy kresowej Żołnierza Polskiego aż do głębi kopalń Górnego Śląska skupią się w Federacji i zjednoczą, aby w miarę sił spłacić Bogu Wszechmogącemu dług wdzięczności za Konstytucję 3 Maja, za odzyskanie niepodległości i Cud nad Wisłą.

Wszelkie wpłaty uskuteczniać można przez *Pocztową Kasę Oszczędności (P. K. O.) Nr. 16.160.* lub w Sekretarjacie Generalnym Federacji — Warszawa, ul. Miodowa 19, m. 18, tel. 440-57. Ofiary można wpłacać do redakcji wszystkich stołecznych pism polskich.

Nie wątpimy, że odezwa niniejsza znajdzie szeroki oddźwięk we wszystkich wartswach społeczeństwa naszego i w tem przekonaniu wzywamy do zapisywania się na członków Federacij Spełnienia Votum Narodowego.

PREZYDJUM: Prezes: Franciszek Karpiński, Vice-Prezesi: Ks. Aleksander Fajęski, Inż. Zygmunt Słomiński, Sekretarz: Ks. Dr. Władysław Lewandowicz, Skarbnik: Emil Rauer.

CZŁONKOWIE ZARZĄDU: Ignacy Baliński, Ludwik Domański, Gen. Daniel Konarzewski, Dr. Jan Kowerski, Włodzimierz Klawer, Inż. Stefan Piechocki, Józefowa Hr. Potocka, Marta Hr. Ponińska-Walewska, Ignacy Radziszewski, Władysław Hr. Sołtan.

Z POLSKI I ZE ŚWIATA

SPRAWY RELIGIJNE

Wystawa Misyjna, urządzona w Warszawie staraniem Związku Misyjnego Polek, obudziła żywe zainteresowanie, wyrażające się liczbą przeszło 3000 zwiedzających. Uwagę dzieci i młodzieży zwracały szczególniej roboty ręczne, wykonane w zakładach i sierocińcach misyjnych, miniaturowe modele chat Eskimosów lub Indjan, przedmioty wykonane z muszli, zębów lub pazurów dzikich zwierząt, kolekcje muszli oceanicznych, posążków bożków pogańskich i t. p. osobliwości dostarczonych przez SS. Franciszkanki Misjonarki Marji, OO. Palotynów, OO. Salezjanów i innych Starsi z zainteresowaniem oglądali mapy, ilustrujące działalność misyjną OO. Jezuitów, zwłaszcza na terenie polskiej misji w Rodezji, oraz bogatą literaturę misyjną, zebraną przez Akad. Koło Mis. w kilku językach europejskich, nadto w chińskim, japońskim i hinduskim. Specjalne uczucie budziły dary zebrane przez różne stowarzyszenia i szkoły dla naszych opuszczonych kościołów na kresach.

Tydzień Misjologiczny w Krakowie, organizowany staraniem Akad. Kół Misyjnych, zapowiada się bardzo interesująco. Po uroczystej Mszy św., odprawionej przez ks. Metropolitę A. Sapiehę w kościele św. Anny, dnia 15 marca, po kazaniu, wygłoszonem przez O. J. Rostworowskiego T. J., odbywać się będą codziennie o godz. 7 wieczór w sali Kopernika, Uniw. Jagiell. następujące odczyty: Prof. Dr. Limanowski: „Wielka misja ewangelizacji Litwy z Krakowa. Prof. Dr. Estreicher: Totemizm u ludów natury. Prof. Dr. Smoleński: Zasługi naukowe Misjonarzy. Prof. Dr. Lehr-Spławiński: Misja słowiańska św. Metodego a Polska. Ks. Dr. Glema: Misje polskie w Prusach przed krzyżakami. Prof. Dr. Dąbrowski: Działalność misyjna Polski w krajach czarnomorskich. Prof. Dr. Wrzosek: Pomoc lekarska w krajach misyjnych.



Na krakowskim rynku.

(Konkurs fotograficzny).

Zrzeszenie Pisarzy Katolickich w **Warszawie** pod przewodnictwem p. Marji Rodziewiczówny, pracujące od lat dwóch, zorganizowało w ostatnich czasach szereg ciekawych odczytów. Ks. Prałat Kaczyński, mówił o międzynarodowym kogresie pracy katolickiej w Brukseli, p. Morawski o takimże kongresie we Fryburgu, p. Rembieliński o kwestjach prasowych podniesionych na kongresie eucharystycznym w Poznaniu, ks. biskup Szlagowski o wpływie Pisma św. na twórczość Słowackiego.

Kongres Marjański odbędzie się w Krawie w dn. 11 i 12 kwietnia b. r. łącznie z uroczystościami z powodu 1500 lecia soboru efeskiego i ogłoszenia dogmatu Bożego Macierzeństwa Najśw. Marji Panny.

W czasie uroczystości ku czci błogosławionego Fra Angelico w słynnej bibljotece dominikańskiej, Casanatense, w Rzymie, wykonano po raz pierwszy utwory średniowiecznej muzyki włoskiej, pochodzące z XIII-XV w., a odnalezione przez Fernanda Luizziego w starych kodeksach włoskich. Utwory te dowodzą, że popularna muzyka i śpiew o charakterze sakralnym są prawdziwym płodem ducha katolickiego Włoch.



Ostatni kobziarz na Podhalu, Mróz. Gra to bardzo męcząca i trudna, więc młodzi nie chcą się jej uczyć.

SPRAWY NARODOWE I POLITYCZNE

Najważniejszą sprawą, zaprzątającą obecnie umysły naszych polityków jest **reforma konstytucji**. W kwestji tej toczą się debaty w sejmie, polemiki na łamach pism. Drugą kwestją wielkiej wagi jest **traktat handlowy z Niemcami**. Polska zawierając go, ponosi wielkie ofiary w imię haseł pokojowych.

Z inicjatywy Zarządu Głównego Tow. Naucz. Szkól Średnich i Wyższych, za poparciem Ministerstwa Wyzn. Rel. i Oświecenia Publicznego zawiązał się w Warszawie komitet, do którego weszli przedstawiciele 6-ciu organizacyj nauczycielskich. Celem komitetu jest zebranie wśród nauczycielstwa i młodzieży szkolnej funduszów na **zakupienie przynajmniej jednego okrętu handlowego**. Okręt handlowy kosztuje około 3 miljonów złotych, ponieważ w Polsce mamy około 3,500.000 nauczycielstwa i młodzieży polskich szkół powszechnych i średnich, więc gdyby w ciągu roku udało się zebrać od każdego nauczyciela i od każdego dziecka po 1 zł. — cel komitetu już byłby osiągnięty.

— Ty, co to czytasz — czy już swą złotówkę dałaś?

Warto przypomnieć sobie, że Polska ma tylko 28 okrętów handlowych, podczas, gdy maleńka Łotwa ma już 119 okrętów o pojemności 105.000 tonn, Estonja 379 różnych statków handlowych o pojemności 50.000. Niemiecka marynarka handlowa, podnosząc się po porażce wojennej doszła już w 1927 r. do 3.360.000 tonn.

Nie mając dostatecznej ilości własnych okrętów płacimy rocznie około 400 miljonów złotych, obcym państwom za przewóz naszych towarów.

Komitet obchodu imienin Marszałka Piłsudskiego wzywa do wysyłania na Maderę pocztówek z życzeniami dla Marszałka. Wydana

też ma być barwna jednodniówka, na którą składać się mają aforyzmy i sentencje poświęcone Marszałkowi, skreślone przez P. Prezydenta Mościckiego i członków gabinetu.

Francja i Włochy zawarły porozumienie w sprawie redukcji floty wojennej obu krajów. Porozumienie jest obustronnie korzystne, stanowi doniosły etap na drodze umocnienia pokoju europejskiego.

W Jerozolimie odbyła się w połowie lutego b. r. inauguracja nowego zgromadzenia narodowego Żydów. Ta nowoczesna izba poselska żydowska składa się jak starożytny sanbedryn z 71 członków i ma obowiązek oficjalnej reprezentacji wobec rządu krajowego wszystkich sekt izraelickich w Palestynie.

Bolszewicy znieśli niedzielę, zaprowadzając zamiast tygodnia pięciodniówkę. Poszczególne dni noszą nazwy kolorów: żółty, różowy, czerwony, fioletowy, zielony. Każdy piąty tydzień jest wypoczynkowy dla jednych, roboczy dla drugich.

W Mandżurji, w kopalni Fushun, zostało zasypanych 3000 górników.

Wenecję po raz pierwszy od lat wielu pokrył śnieg.

SPRAWY KOBIECE.

W konferencjach o wyborze zawodu, urządzanych przez komitet kół b. wychowanek szkół średnich w Warszawie, omawiano zawód prawniczki. P. Wanda Grubińska, sędzia dla nieletnich, przedstawiła trzy rodzaje pracy w tym zawodzie: administracyjną, (w biurach, bankach), sędziowską i adwokacką. Chcąc zostać sędzią, trzeba po ukończeniu studjów uniwersyteckich, odbyć 3-letnią praktykę i zdać przepisany egzamin, chcąc zostać adwokatem, trzeba odbyć jeszcze 2 lata praktyki u adwokata. W Warszawie mamy obecnie kilkadziesiąt adwokatek. Praca w sądownictwie, od niedawna dopiero dla kobiet otwarta, przedstawia wdzięczne pole w dziedzinie zajęć nad nieletnimi przestępcami, których nie karać, lecz wychowywać trzeba.

W Lahore w **Indjach** odbył się **panazjatycki kongres kobiecy,** na którym wysunięto żądanie równości prawa kobiet i mężczyzn do wykształcenia zawodowego, obowiązkowego nauczania powszechnego, zakazu pracy zarobkowej dzieci poniżej lat 14. Postanowiono walczyć a alkoholizmem, popierać przemysł krajowy i akcję pacyfistyczną.

W Kairze i w Aleksandrji utworzono szkoły zawodowe dla kształcenia biuralistek, jako sił pomocniczych w administracji państwa.

Chinka, pani Siso-Mei-Diang, która ukończyła uniwersytet w Genewie, jest profesorem nauk politycznych na uniwersytecie w Mukdenie.



Wyspa Santa Caterina od strony południowej.

Walewska Cecylja. Biała Siostra z Afryki, — z prawdziwych przeżyć. Poznań. 1930. Nakł. Księg. św. Wojciecha. 11 ½ × 16 ½ str. 74.

Kilkoma mocnymi linjami szkicuje autorka postać Janiny Taillandier, jednej z siedemnaściorga dzieci zamożnych obywateli miasteczka Pont du Châtean w Owernji. Mały, sprytny i dziki „djabełek francuski" wyrasta na pannę życiowo tak dzielną, że mając lat 17 staje się „mózgiem i wolą" oślepłego ojca, zastępując go w kierowaniu fabryką. Lecz poza jej wesołym śmiechem i sprężystą energją kryje się inny świat — tęsknota ducha. Marzenie lat młodzieńczych jej ojca o płonących piaskach Afryki staje się realnością w córce. Krótki jest żywot zakonny Siostry Marji Anselmy, Białej Siostry z Afryki, a jednak tek pełen, że można śmiało powiedzieć, że w krótkim czasie dokonała czasu wiele. Zmarła 19 kwietnia 1918 r., zostawiając po sobie wspomnienie „najradośniejszej chorej".

Małą tę książeczkę polecić można gorąco dorastającej młodzieży, znajdzie w niej niejedną odpowiedź na swe pragnienie piękna i tęsknotę głębi.



Sauromatum guttatum,

to ciekawa roślina, która gromadzi tak obfite zapasy w okresie letniej wegetacji, że następnie wypuszcza kwiat i rozwija go wczesną wiosną, nie pobierając ani wody, ani żadnego pokarmu. Wygodna dla hodowcy-amatora osobliwość ogrodnicza, bo nie wymaga ani podlewania, ani ziemi, ani doniczki. Zadawala się miejscem na szafie.

Bougand Ks. Biskup, Chrystjanizm i czasy obecne. Księga I. **Wiara i niewiara.** Wyd. II. Poznań 1931. Nakł. Księg. św. Wojciecha. Format 15 × 23½, str. 386.

Kiedy autor po raz pierwszy ogłosił swą pracę, Francja tonęła we łzach i krwi — więcej jeszcze — ginęła moralnie. To też autor nie stara się tylko przemówić sucho do rozumu, on szuka serca zbolałego i stęsknionego, ukazując mu jasną przystań wiary Chrystusowej.

Ludzkość postąpiła od czasów tych ogromnie — niestety także i w złem, ale równocześnie w głodzie prawdy i światła. To też z radością powitać należy to nowe wydanie dzieła Ks. Bougand, życząc, by stało się dla wielu światłem, opromieniającem ciemności.

Moje nawrócenie. Lwów, 1931. Wydawnictwo OO. Dominikanów.

Jest to pamiętnik Katarzyny Nickole zdradzający nam do głębi przejmujące dzieje jej rodziny i dramat wewnętrzny przejścia z wiary anglikańskiej do Kościoła katolickiego.

Książkę czyta się z wielkiem zainteresowaniem, a nawet — wzruszeniem, na widok tych dusz, które nie tylko za cenę wzgardy kupują wiarę prawdziwą, ale odrazu w niej postępują krokami olbrzyma. Z drugiej strony książka ta uczy, że nie wystarczy otrzymywać strumienie łaski, ale trzeba koniecznie z niemi współdziałać.

Ochrona Przyrody. Organ Państwowej Rady Ochorny Przyrody. Rocznik 10. Kraków 1930 r.

Nowy, pięknie wydany i bogato ilustrowany rocznik „Ochrony Przyrody" przynosi szereg ciekawych artykułów, poruszających sprawy

aktualne ochrony przyrody, zwłaszcza polskiej; nadają się one przeważnie zarówno ze względu na temat, jak i sposób jego ujęcia jasny, choć bardzo rzeczowy, na lekturę godną gorącego polecenia w szkole, zwłaszcza przy lekcjach geografji i przyrody.

Do najciekawszych należą rozprawy: Michał Siedlecki: Wielorybnictwo i ochrona wielorybów. — Władysław Szafer: Niszczenie przyrody pod hasłem użytkowania roślin leczniczych. — Adam Wodziczko: Zieleń miast z punktu widzenia ochrony przyrody. — Stanisław Kulczyński: Park natury na Polesiu i jego stosunek do planu meljoracji. — Tadeusz Swierz-Zaleski: Rezerwat leśny w Gorcach imienia Władysława Orkana. — Józef Motyka: Znaczenie rezerwatu karpackiej puszczy w Gorcach. — Aniela Kozłowska: Godne ochrony resztki stepów na Pokuciu. — Szymon Wierdak: Uwagi o ochronie przyrody w południowych Miedoborach. — Szymon Wierdak: Modrak tatarski (Crambe taterica Jacq.) w Polsce. — K. Bunikiewicz: Modrzewie, cisy i buki w powiecie rypińskim. — Roman Kuntze: z dalszych badań nad fauną Chomca pod Lwowem. — „Wiadomości bieżące“, „korespondencja“, „ochrona przyrody zagranicą“ itd. są znów bogatą skarbnicą zagadnień i poczynań nad ochroną przyrody. Trzeba zaznaczyć, że idea ta zyskuje coraz szersze uznanie naszego społeczeństwa, wchodzi do szkół, gdzie może i powinna stać się doniosłym czynnikiem **wychowawczym** w najszerszem tego słowa znaczeniu.

Wydawnictwo Okręgowego Komitetu Ochrony Przyrody na Wielkopolskę i Pomorze w Poznaniu. Zeszyt 1. Poznań 1930 r.

Bogate i rozmaite dla różnych okolic zagadnienia ochrony przyrody nie mogą być wyczerpane w jednym organie centralnym, to też z radością powitać należy ukazanie się regjonalnego organu ochrony przyrody; szereg artykułów ilustrowanych fotografjami i mapkami zapoznaje z aktualnemi sprawami tej ochrony w Wielkopolsce i na Pomorzu, gdzie wiele już zrobiono w długoletniej pracy nad ochroną przyrody, wiele jednak jeszcze jest do zrobienia. Należy życzyć by społeczeństwo wielkopolskie zapoznało się z tym organem i współpracowało z nim, zwłaszcza zaś gorąco polecić go trzeba nauczycielom a zszczególnie przyrodnikom. Między innemi dobre wskazówki dla półdniowej wycieczki ornitologiczne z Poznania znajdzie przyrodnik w artykule J. Sokołowskiego i J. Urbańskiego: Osobliwości przyrodnicze okolicy Brzeźna.

Kamil Giżycki: Przez knieje i stepy. Nakład Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.

Ciekawa powieść, gdzie w bogatą i urozmaiconą fabułę wpleciono dużo wiadomości geograficznych, historycznych, przyrodniczych a zwłaszcza etnograficznych z życia różnych mieszkańców Syberji, Mongolji, Chin. Szereg obrazów robi wrażenie opartych na autopsji autora. Przygody dwóch chłopców polskich, którzy rzuceni w burzliwe stosunki walk bolszewicko-mongolsko-chińskich, docierają wreszcie do Chin — by stamtąd udać się do ukochanej Ojczyzny, wzbudzają w czytelniku żywe zainteresowanie. Książka zajmująca i bardzo kształcąca.

ROK 1241

(na podstawie powieści Z. Kossak-Szczuckiej „Legnickie Pole“).

I.

Przepiękna powieść „Legnickie Pole“ cofa nas w mroczną głąb średniowiecza, maluje życie na dworze książęcym, w chacie chłopskiej, w klasztorze i pod namiotem tatarskim. Głównym tematem jest starcie dwóch światów: chrześcijańskiego, rycerskiego Zachodu i mongolskiego, pełnego ekspanzji Wschodu. Z całej galerji plastycznie przedstawionych typów, dwa wybijają się na czoło. Książę Henryk Pobożny i brat jego Konrad. Pierwszy to typ człowieka średniowiecznego, wychowanego w surowej wierze ówczesnych chrześcijan, człowieka mającego na celu dobro Kościoła św. — Drugi to przedewszystkiem Polak. Stoi on na straży wszystkiego, co polskie, domaga się usunięcia

jakichkolwiek śladów znienawidzonej kultury niemieckiej, wierny hasłu: „oczyścić Śląsko! niech będzie ubogie i ciemne — ale swoje".

Na tem tle wiekopomnego zdarzenia, jakiem była bitwa 1241 roku opisuje autorka miłość młodego Gaetano di Candiano, syna tajemnego posła Wenecji, do Beatrix Montani, mniszki z klasztoru w Trzebnicy na Śląsku. Młodzieniec towarzyszy ojcu, jako tłumacz do Karakorum, rzeczywistym jego celem jest jednak Trzebnica. Nieświadomy intryg swej ojczyzny, rywalizującej z Genuą, prowadzi karawanę chińską na Śląsk. Tu, po nieudałem porwaniu ukochanej, chcąc zmazać winę swej ojczyzny i ojca wobec chrześcijaństwa, walczy i ginie na Dobrem Polu pod Legnicą.

II.

Przebrzmiała niepowrotnem echem świetność i potęga Polski Bolesłowowej. Kraj podzielony na drobne państewka na czele, których stali słabi, wiecznie powaśnieni książęta, upadał, marniał dobytek Narodu, okupiony krwią rycerstwa Chrobrego, wysiłkami Odnowiciela i Krzywoustego. W pierwszym okresie istnienia Polski panujący wyznaczali z pośród swych synów — następcę. Już wtedy wytwarzą się antagonizm między naczelnikiem rodu a resztą dynastji. Bolesław Krzywousty, chcąc zapobiec walkom o tron, wydaje ustawę sukcesyjną, według której naczelnikiem kraju ma być najstarszy z rodu Piastów. Ustawa zawiodła. — Skutkiem podziału kraju wytwarza się warstwa możnowładztwa, która chce zyskać jak najwięcej praw ze szkodą dla władzy naczelnej, zaostrzają się różnice dzielnicowe i z nową siłą wybuchają walki bratobójcze. W czasie tych walk wzrastał wpływ obcych, zwłaszcza możnych zachodnich sąsiadów. Najtrudniejszem zadaniem Polski była obrona granic zachodnich przed zaborczością Niemiec. W okresie Bolesławowym zadanie to powiodło się w zupełności. Po śmierci Krzywoustego Polska osłabiona walkami wewnętrznemi była łatwym łupem. Na szczęście cała Europa ówczesna była osłabioną walkami i zatargami. — Za Bolesława Kędzierzawego, gdy Fryderyk Barbarossa najeżdża Polskę, przewaga Niemiec staje się widoczną. Odtąd wpływ ten wzrasta. Po tragicznej śmierci Leszka Białego, korona przechodzi na syna małoletniego Bolesława V. Regencję sprawuje książę Henryk Brodaty. Jest to najpotężniejszy z ówczesnych Piastów, łączy w swych rękach Śląsk, Małopolskę i część Wielkopolski. Głównym celem polityki Brodatego było wzbogacenie i podniesienie kulturalne Śląska. — Równocześnie myślał o połączeniu pod swem berłem dzielnic Polski i nawet prowadził w tej sprawie pertraktacje z cesarzem Fryderykiem II. Ówcześni książęta śląscy zapomniawszy dawnych uraz do Piastów czuli się Ślązakami i pomimo niemieckiej gospodarki Śląsk był w tych czasach rdzennie polską dzielnicą. — Rządy Henryka Brodatego były pod każdym względem świetne. — Z cesarstwem utrzymywał stosunki przyjazne, nie występował przeciw wpływom Stolicy Apostolskiej, ale i nie pdlegał im zbyt. Polska jak wiele innych państw podlegała możnej Stolicy chrześcijaństwa. — Przyczyn ku temu było wiele. — Już w 966 roku, przyjmując wiarę staje się Polska państwem samodzielnem, z którem bądź co bądź Europa liczyć się musi. Następnie duchowieństwo, jako warstwa najświatlejsza, posiada wpływ na szerokie masy ludu.

Pierwszym sukcesem duchowieństwa polskiego było zatwierdzenie uchwał Łęczyckich 1180 r. przez pap. Aleksandra III.

Pomimo wysiłków nie zdołał Henryk Brodaty zjednoczyć Polski. Po jego śmierci rządy objął syn Henryk Pobożny. Wychowany przez świątobliwą matkę, Jadwigę, księżniczkę Meranu, widział jeden cel — pracę ofiarną dla Kościoła św. — Z energją podjął się prowadzenia dzieła ojca, gdy tragiczna śmierć przerwała pasmo jego życia. Gruchnęła dziwna wieść, która przeraziła wszystkich ludzi, widzących w niej zapowiedź przyjścia Antychrysta a nawet końca świata.

Od niezmierzonych stepów Azji ciągnęły gorsze od djabłów, jak zapewniali ówcześni, hordy Mongołów upojone zwycięstwami, żądne nowych ziem i podboi. — Jeszcze z początkiem XIII. stulecia połączyły się drobne szczepy, które pod silną dłonią świetnego wodza Temudżyna rozpoczęły podbój świata. Zwycięży wszy Turków, Persów, Kurdów, Czerkiesów a nawet Chiny, zwrócili się na mongolskich Połowców. Mimo zwycięstwa nad Kałką 1223 r. wrócili do Azji. — Kiedy genjalny duch pierwszego dżyngishana odchodził w Krainę Cieni, oni byli panami świata. Pomimo zwycięstwa nie utworzyli żadnej swoistej kultury.

Na zaspokojenie ich barbarzyńskiej chęci przepychu słała się Azja cała. Od bujnych pachnących stepów Rusi, śnieżnych szczytów Kaukazu po żółte pustynie Arabji, krainę Wschodzącego Słońca, całe te przeogromne szmaty ziem dostarczyły swych różnorodnych skarbów. A oni przywykli pędzić życie na siodle, gonić z wiatrem przez stepy głuche — teraz bogaci i potężni snuli plany o nowych podbojach i zwycięstwach. Chan Złotej Hordy Batu ruszył jak lawa na Europę. Trzy jego armje wtargnęły na Węgry, czwarta podążała przez Polskę i Morawy. — Europa nieprzygotowana była łatwą do zdobycia. Ruś, pamiętna strasznej klęski, nie stawiała oporu, księstwa Suzdal i Włodzimierz n. Klaźmą zostały zniszczone, Daniel halicki uszedł na Mazowsze, nieudolny król Bela IV. kapitulował. Żadne z państw zachodniej Europy, gdyż ani Francja pod rządami słabego Ludwika, ani Włochy, zaprzątnięte walkami Gwelfów i Gibelinów, nie potrafiło stawić oporu. Potężny, wiarołomny cesarz Fryderyk II, walczący z nieugiętym Grzegorzem IX, nie przygotował nawet środków obrony. Wacław, król czeski, zwlekał z obiecaną pomocą. Tak więc, gdy część Europy po Węgry i Małopolskę legła pod kopytani najeźdźcy, jeden słaby książę śląski stawia im opór. W 1241 r. dochodzi do ostatecznego starcia na Dobrem Polu pod Lignicą. Tu po raz pierwszy Polska odpycha hordy, co jak pożar ogromny zalewały Europę, znacząc swe kroki mordem, krwią i zgliszczami.

W tej pierwszej, wiekopomnej bitwie odsłoniła się nasza przyszłość, nasze przeznaczenie dziejowe, które każe nam stać na straży tego, co Dobre, Prawe i Szlachetne, własną piersią osłaniać Europę od barbarzyńskiego zalewu Azji. Co dało siłę tym średniowiecznym rycerzom, że choć opuszczeni przez inne narody chrześcijańskie, wiedząc, że zginą — szli w bój? Może jaki Duch dobry a potężny unosił się nad zakutymi w stal mężami i przed gasnącemi oczyma roztaczał wizję przyszłych wojen, tych bohaterskich wysiłków Narodu i mówił, że tak będzie zawsze, zawsze począwszy od Lignicy po Warnę, Cecorę, Wiedeń, Warszawę... Ziściło się marzenie Henryka Pobożnego — był krzyżowcem. Poszedłeś rycerzu w bój straszny, na pewną klęskę i śmierć. Przy boku twym garstka wojów mocarnych. Nie wsparł cię ani cesarz niemiecki, co kraj ogromny w rękach dzierży, ani papież, na złotym siedzący tronie. Byłeś sam, a nad głową twą było błogosławieństwo matki twej świętej. Padłeś ty i kwiat rycerstwa polskiego. Krew czerwieńsza niż drogie rubiny, wsiąkła w żyzną czarną ziemię Śląska. Ale bohaterska śmierć wasza wstrzymała morderczy pochód Azjatów. Europo! możesz spać spokojnie, gdyż na rubieży twych wschodnich ziem, drzemią lwy!...

M. Naturska, ucz. VI. kl. gimn.

Gosposiom na święta.

PLACUSZKI MIODOWE

Szklankę miodu ucierać do białości, dosypując szklankę cukru. Następnie wbić dwa całe jaja, ciągle mieszając, wsypać 6 szklanek mąki (równych), dwie łyżeczki sody, łyżkę masła i do smaku różnych korzeni. Potem foremką, robić różne pierniczki. Ciasto wałkować do woli.

PRZYCZYNA

— Powinnaś lepiej uczyć się francuskiego! 2 i pół miljona ludzi mówi tym językiem!

— To przecież wystarczy.

LIST JASIA

Kochana Mamusiu! Posyłam paczkę z moim płaszczem. Bałem się, żeby paczka nie była za ciężka, więc poobcinałem wszystkie guziki. Guziki są w wewnętrznej kieszeni. Całuję rączki.

Jaś.

W SZKOLE

— Kaziu, znów nie przyniosłeś swego pióra! Ciekawy jestem jakbyś nazwał żołnierza, któryby się wybrał na wojnę bez karabina?

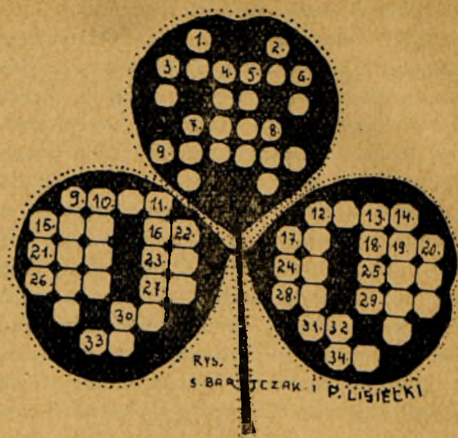
— Generałem, panie profesorze!

LOGOGRYF

(uł. P. L. i S. B.).

A	A	A	E	K	Ł	M	R	Z
A	A	A	G	I	K	N	T	R
I	K	M	M	O	O	P	R	S
A	A	C	J	K	Ł	N	N	O
A	A	A	D	K	N	R	T	Y
A	E	E	I	K	K	P	R	T
A	D	K	K	N	O	O	R	T
A	A	G	J	M	N	O	O	R
A	A	D	I	L	M	N	N	O
A	A	H	J	I	N	P	S	Z
E	I	I	K	N	P	R	U	W
I	K	N	N	O	O	R	S	Z
B	C	I	J	K	O	O	Y	Z
A	E	E	F	K	R	R	T	Z
A	A	B	D	J	L	M	O	R

Z liter każdego rzędu poziomego należy ułożyć wyrazy następujące: 1. Naczynia do atramentu, 2. Miasto w Afryce, 3. Polubowne złagodzenie sporu, 4. Księga liturgiczna, 5. Mucha hiszpańska, 6. Mała papuga południowej Ameryki, 7. Ugoda Papieża z rządem w sprawach religijnych, 8. Nauka o rolnictwie, 9. Instrument muzyczny, 10. Państwo w Europie, 11. Miasto na wyspie Grenlandji, 12. Mały ogórek marynowany, 13. Górna kość szkieletu (liczba mn.), 14. Jadalnia klasztorna, 15. Prowincja włoska. Środkowy rząd pionowy da rozwiązanie.



KRZYŻÓWKA „LIŚĆ KONICZYNY".

Pionowo: 1. Rzeka włoska, 2. Miara powierzchni, 3. Spółgłoska, 4. Członek rodziny (wstecz), 5. Rzeka na Wołyniu (wstecz), 6. Wykrzyknik, 7. Rzeka w Szwajcarji, 8. Zaimek (wstecz), 9. Magazyn, 10. Mityczny lotnik grecki, 11. Miasto w Turcji, 12. Przyrząd do wbijania pali, 13. Wielkie drągi wbite w ziemię, 14. Imię żeńskie, 15. Ryba, 17. Inaczej „lekarstwo", 20. Zaimek (wstecz), 22. Owad, 30. Wykrzyknik obrzydzenia, 32. Wykrzyknik.

Poziomo: 3. Zasłona, 7. Łódź Noego, 9. Pokój okrętowy, 9. Instrument muzyczny, 12. Szata liturgiczna, 15. Sieć rybacka, 16. Nuta, 17. Nuta, 18. Utwór poetycki (wstecz), 21. Dopływ jeziora Aralskiego w Azji (wstecz), 23. Karta, 24. Spółgłoska, 25. Roślina włóknista, 26. Ściana, 27. Spójnik, 28. Spółgłoska, 29. Imię żeńskie zdrobniałe, 30. Nuta, 31. Nuta, 33. Wykrzyknik, 34. Zaimek.

TREŚĆ Nr. 7.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:
Julja Felicja Bronikowska.
Adres Redakcji: Kraków, ul. Starowiślna 11.
Prenumerata roczna 8 zł.

DRUKARNIA
POLSKA-KRAKÓW